Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 16 MAJA NUMER 11

REDAGUJE KOMITET

Nr. 10 naszego pisma został skonfiskowany za Manifest Rady Międzynarodowej (odpowiedź papieżowi), za artykuł Marjana Wawrzenieckiego p.t. Niedopatrzenie, oraz za wstawkę w Kronice p. t. „Karzę, więc jestem“, czyli trzy miesiące więzienia w imię trójcy św.“.

Nie Rzym — lecz Watykan, nie rzymski — lecz watykański

Nawet do nas, na Antypody, zabłądził numer „Przeglądu Powszechnego“ za miesiąc marzec (roku ubiegłego). Jak widać z karty tytułowej, jest to miesięcznik, poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym, wydawany przez Księży Jezuitów w Krakowie.

Pierwszy artykuł — „Città del Vaticano“, ks. Urbana.

Mieszkając trochę na odludziu, nie miałem sposobności zapoznać się bliżej z poglądami na kwestję watykańską pism postępowych, a tem bardziej klerykalnych, które zrzadka tylko wpadną do ręki. Z tem większem przeto zainteresowaniem chciałem się zapoznać z poglądami kleru.

Autor twierdzi: „Dzień 11 lutego 1929 r. zajmie miejsce wśród najważniejszych dat w historji Kościoła katolickiego, w szczególności papiestwa.“

Omawia autor, powierzchownie, trzy punkty układów między państwem włoskim i Watykanem:

Pierwszy punkt — traktat polityczny: „Państwo włoskie uroczyście uznaje w nim władzę zwierzchniczą Ojca św. nad Watykanem, który w ten sposób staje się „d e j u r e“, wobec prawa międzynarodowego, niezależnem państwem kościelnem pod nazwą: C i t t à d e l V a t i c a n o — Miasto Wa-

tykanu. Z drugiej strony Ojciec św. uznaje (zapewne również uroczyście) zjednoczone królestwo Italji z jego konstytucją i stolicą państwa w Rzymie. To — istota traktatu...

Drugi punkt, to konkordat. Następuje rozdzieranie szat przez autora nad sprawami kościoła za czasów „kwestji rzymskiej" i wychwalanie obecnego konkordatu.

Nakoniec trzeci punkt — konwencja finansowa. Włochy płacą 750 miljonów lirów gotówką i miljard w papierach publicznych.

Teraz następują elukubracje autora. A więc mówi się o nadzwyczajnem zainteresowaniu całego świata, co brzmi dosłownie: „Niewspółmiernie wiele do fizycznych rozmiarów nowego politycznego tworu pisano o watykańskiem państwie, — pisano wprost wiele w stosunku odwrotnym do jego terytorjalnej przestrzeni. Czy wzbudziłoby tyle zainteresowania przyznanie samodzielności jakiejś innej lilipuciej (sic!) jednostce politycznej w rodzaju Andory czy S. Marino?"... Święta prawda... pisano o wiele za wiele.

Autor cieszy się wylewem radosnego uczucia z powodu zwolnienia „duchowego Wodza 300 miljonów dusz, zamkniętego w murach złoconego wprawdzie, ale niemniej krępującego i upokarzającego więzienia". Z tego powodu — „dano wyraz uczuciu ulgi w spontanicznych (!) podziękowaniach Ojcu św., Królowi i Mussolini'emu za dokonane dzieło pojednania,"... a bagatelizowanie tego zdarzenia, pisze autor, przez pisma socjalistyczne nikło niepostrzeżenie w zgodnym chórze radości...

Przy ocenie ugody włosko-watykańskiej, stawiano pytanie, która z dwóch stron ustąpiła, a która odniosła korzyść? — „Z jednej strony czyn Mussolini'ego przedstawia się jako pójście do Kanossy..." (risum teneatis, amici!)[1]); z drugiej — że papiestwo straciło całe dość rozległe Państwo kościelne" (co najważniejsze ze swoją opoką — Rzymem"). Nie wiadomo więc komu złożyć kondolencję przegranej? Ale, jak mówi autor „ jest to zbyt poziome, zbyt handlarskie patrzenie na rzecz." Następuje kunsztowne obracanie kota ogonem i twierdzenie, że ta Kanossa to tylko zadosyćuczynienie za dawniej popełnione winy i naprawienie niesprawiedliwości... „Tylko djabeł do tego (t.j. do zadosyćuczynienia) niezdolny, a ci, co wstydzą Mussolini'ego Kanossą"... mają „etykę djabelską"... Mimowoli przypominają się słowa Zagłoby w czasie poselstwa szwedzkiego jenerała Forgela do Zamoyskiego: „Ubrał się djabeł w ornat i ogonem na mszę dzwoni".

Następuje bardzo obszerne i kunsztowne tłomaczenie

---

[1]) „Wstrzymajcie się od śmiechu — przyjaciele!" słowa poety rzymskiego, Horacego.

Red.

dlaczego zgodzono się żeby „Państwo kościelne zostało zredukowane do tak mikroskopijnych rozmiarów!" — Szczupłe jest to nowe państewko kościelne, ale czyż pożytecznem byłoby dla papieży, przy rosnących ciągle troskach zarządu Kościołem powszechnym, obarczać się jeszcze administracją świecką choćby niewielkiej ludności państwa?" Można by coprawda udać się o pomoc do ducha św., ale widocznie tak lepiej, bo czytamy dalej: „Takie małe państwo, dla tego właśnie że małe, nie będzie mogło stanowić niczyjej pożądliwości (?), ani być wciągane (?) w jakiekolwiek kombinacje polityczne."

Jaka szkoda, że papiestwo nie doszło do tego przekonania kilka wieków wcześniej. Ile by to ludzkości oszczędziło cierpienia!

Dalej opisuje autor obszernie całą „kwestję", ale, dla oszczędności miejsca, rozpatrywać tego nie możemy, przechodząc do zakończenia, które jest najważniejsze i brzmi dosłownie:

„Łączymy się w okrzyku Evviva il Papa-Re! Polak katolik posiada dwie ojczyzny na ziemi i dwie stolice: jedną z nich jest kraj rodzinny, drugą Rzym, mieszkanie naszego wspólnego Ojca. Do tej drugiej ojczyzny ciągnęliśmy zawsze chętnie; obecnie podążać będziemy tam tem chętniej, że będziemy mogli składać Ojcu św. nasze hołdy w Jego bezspornej, uznanej stolicy — Città del Vaticano. Roma została już bezspornie stolicą Zjednoczonej Italji Watykan pozostaje stolicą całego chrześcijańskiego świata, a zatem i naszą".

A więc papież jest teraz królem (niech mu bozia da zdrowie i długie życie), w swojem suwerennem, niezależnem państwie Mieście Watykanu, ze stolicą tegoż imienia—Miasto Watykan, tak samo, jak np. państwo meksykańskie ma stolicę — Meksyk. Więc Rzym już nie jest „mieszkaniem wspólnego naszego Ojca", tylko Città del Vaticano; to też conajmniej dziwnie brzmi zdanie: „Do tej drugiej ojczyzny ciągnęliśmy zawsze chętnie; obecnie podążać tam(?) tem chętniej... Jak to tam?... Do Rzymu?... Do bezspornie cudzej stolicy, chociaż w bliskiem sąsiedztwie?... Rzym się skończył!... Rzym jest za granicą, to stolica bezsporna Zjednoczonej Italji, za wspólną zgodą, bez żadnego przymusu, — ostatni raz: „Roma locuta" i „causa finita"[2]), teraz już może być tylko „Vatican locuta est". Teraz i wędrówki pobożnych ciągnąć będą do „mieszkania naszego wspólnego Ojca" — nie do Rzymu, tylko przez Rzym, przez Włochy, do państwa Città del Vaticano. Tak, Rzym się skończył; zostało tylko ciężkie wspomnienie i — konsekwencje... Tak zwane „reservatio mentalis"[3]) nic tu nie pomoże — Rzym się skończył. Teraz

[2]) Rzym orzekł i sprawa skończona. Red.
[3]) Zastrzeżenie myślowe. Red.

Watykan pozostaje stolicą chrześcijańskiego świata, ale nie całego, jak chce autor, tylko katolików.

Mimo woli odczuwa się żal za utratą Rzymu. Nic dziwnego, tyle wspomnień, cała historja Kościoła i naraz przejść z tego Kościelnego państwa rzymskiego ze stolicą Rzymem, do, niezależnej wprawdzie, ale stosunkowo niedużej parafji — Città del Vaticano, to musi sprowadzić poważne refleksje...

Ale cóż na to poradzić, ostatni raz „Roma locuta est"... Tak być musi.

Tak, żałosne są wspomnienia, ale i konsekwencje niewesołe. Niema Rzymu, a więc i wyznanie nie jest już „rzymsko" tylko — „watykańsko"-katolickie. I wyznawcy też są watykańscy katolicy. I kler nie może już nosić wspaniałego imienia „rzymian", lecz zadowolić się musi skromnem mianem „watykanów". Nazwy „rzymskiej" dłużej uzurpować nie można, o czem powinni być wyraźnie zawiadomieni wszyscy wierni byłego Kościoła rzymskiego i to bez żadnego „reservatio mentalis", ale jasno i wyraźnie. Żeby wszyscy wiedzieli jak rzeczywiście sprawa stoi, trzeba ogłosić tak ważny fakt „urbi et orbi"[4]). Bo takie niewyraźne zawiadamiania przez obecny watykański kler robią wrażenie jakby niemego wyrzutu papieżowi.

Że położenie jest ciężkie i przykre nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bo jak tu odpowiedzieć tłumowi wiernych na pytanie: „Dlaczego my już nie jesteśmy „rzymscy". Jest i niebezpieczne, bo przecież cała ta olbrzymia, kosmopolityczna parafja, dotąd bezmyślna, zacznie naraz myśleć; a jak zacznie myśleć, to czy można przewidzieć co tam komu przyjdzie do głowy? A nuż się prawdy domyśli, albo szukać jej zacznie?.. Trzeba się jednak do tego zastosować, że na wszystkich ustach będzie, nie obcy teraz Rzym, lecz — Watykan, Watykan!... A przyzwyczajenie to robi, że nawet pisma postępowe, nie wyłączając takiego pisma jak „Ameryka Echo" z Toledo, Ohio, A. P. stale używa słowo „Rzym, rzymski", we wszystkich przypadkach, zamiast „Watykan, watykański". Biedny „Rzym", tak się jeszcze po całej prasie kołacze, jak ta przysłowiowa potępiona dusza.

Miał rację ks. Urban: „Dzień 11 lutego 1929 r. zajmie miejsce wśród najważniejszych dat w historji Kościoła katolickiego, w szczególności papiestwa".

Mimowoli przychodzi na myśl odstąpienie Szwedów z pod Częstochowy i wołanie jej obrońców: „Nie ma już Szwedów pod Częstochową"!... I tylko śnieg zasypywał ich ślady... Tak, nie ma ich pod Częstochową, ale ich jeszcze pełno w całem państwie! Niema „rzymian" w Rzymie, ale ich pełno w całem państwie...

---

[4]) Miastu (t. zn. Rzymowi) i światu. Red.

Caveant consules, ne quid detrimenti Respublica capiat.[5])
Tak, dzień 11 lutego 1929 r. zajmie ważne miejsce w historji kultury świata.

Parana, (Brazylja) *Dr. J. Czaki*

Andrzej Niemojewski jako astralista

Referat wygłoszony 29 grudnia 1929 na I Ogólnopolskim zjeździe delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej w Warszawie, w sali konferencyjnej Zw. Zaw. Prac. Kolej. ul. Czerwonego Krzyża 20.

O Andrzeju Niemojewskim pisano już artykuły, ale dotyczą one jego jako poety, publicysty, działacza, ale o stronie naukowej jego działalności jest naogół bardzo jeszcze mało opracowań. A działalność jego była bardzo wieloraką. Podziw zdejmuje, gdy zastanawiamy się nad żywotnością i ruchliwością jego umysłu, która pozwoliła mu się wyżywać na tylu polach. W jednej osobie żyło kilku ludzi.

W artykule niniejszym ograniczam się do omówienia wyłącznie naukowej działalności Andrzeja Niemojewskiego w dziedzinie religjonistyki. Działalność ta godna jest osobnego opracowania monograficznego. Główne etapy jego rozwoju były następujące. Punktem wyjścia dla niego było wolnomyślicielstwo. W drugiej połowie roku 1906 rozpoczął w Warszawie redagowanie „Myśli Niepodległej“ jako organu wolnomyślicielskiego. Przygotował się do tego znacznie przedtem, odbył podróż po Palestynie i Egipcie. Przełożył E. Renana „Żywot Jezusa“ na język polski. Przez dwa pierwsze lata 1907 — 1908 organ jego zamieszczał obok artykułów natury takiej, jakie spotykamy w różnych czasopismach wolnomyślicielskich, także rozbiory i pomysły własne z dziedziny religionistyki. Ale były to zaledwie drobne sprawy w porównaniu z tem, co później potężnie rozwinęło się u niego i postawiło go w rzędzie pierwszorzędnych uczonych w zakresie nowoczesnej biblistyki. Pierwszą zapowiedzią tego, czem się później zajął, był artykuł w 1907 w nr. 44. Była to wiadomość o pojawieniu się komentarza do Apokalipsy Mikołaja Morozowa, który siedząc w więzieniu twierdzy Piotropawłowskiej przez 25 lat, wystąpił w roku 1907 z pracą wykazującą, że cały szereg symboli apokaliptycznych, do tej chwili zupełnie ciemnych, odnosi się do gwiazdozbiorów lub ich wzajemnego stosunku. Od tej chwili dla badań zaczęła się otwierać szeroka perspektywa. Pozostanie to na zawsze trwałą zasługą Morozowa, choć praca jego i jej dalsze koleje poszły torami, na które trudno się zgodzić. Morozow nie był pierwszy w tej dziedzinie, bo ojcem astralistyki,

[5]) „Czuwajcie, konsulowie! aby Rzeczpospolita nie odniosła szkody!“ słowa Cycerona — sławnego mówcy rzymskiego.

Red.

czyli archeologji nieba był Karol Franciszek Dupuis, który w 1794 wydał w Paryżu dzieło w trzech tomach z atlasem „Origine de tous les cultes, où religion universelle“. Wszelkie religje, łącznie z chrześcijaństwem wyprowadzał z mitów astralistycznych, a Jezusa uważał za postać niehistoryczną. Dziś już wiemy, że wszystkich mitów astralistycznie wyjaśniać niepodobna, ale zaledwie drobną ich grupę. Niemniej jednak praca ta rzucała snop światła na całą nową dziedzinę. Dziś wywody Dupuisa są już w poważniej części przestarzałe, choć mimo to zawierają dużo cennych pomysłów zupełnie do dziś dnia niedocenionych, np. jego praca nad „Dionysiaka“ Nonnosa. Odmówienie historyczności Jezusowi spotkało się z opozycją, przedewszystkiem oczywiście teologów, co było do przewidzenia. Dekretem z 26 września 1818, a zatem w 24 lata po ukazaniu się jego dzieła o pochodzeniu kultów, dostało się ono na indeks rzymski książek zakazanych. Przeciw olbrzymiej pracy Dupuisa wystąpił z paszkwilem w cienkiej broszurce o pretensjonalnym tytule oratorjanin Pérés „Comme quoi Napoléon n'a jamais existé, grand erratum, source d'un nombre infini d'errata à noter dans l'histoire du XIX-te siècle, Paryż, 1927“. Przeciwnicy Dupuisa bardzo często na tę pracę się powołują, którą przypomniał także Andrzej Niemojewski, nie podzielając jej tendencji i stając odrazu na stanowisku niehistoryczności Jezusa. Argumenty Pérésa dla człowieka, dla którego historyczność Jezusa nie jest przedmiotem wiary, ale badań, utrzymać się nie dadzą: mamy liczne dokumenty archiwalne istnienia Napoleona, a za czasów Pérésa było wielu ludzi, którzy go osobiście znali. W historji Napoleona niema nic takiego, coby w realnych warunkach pomyśleć się nie dało. Co do postaci Jezusa, to poza biblją niema żadnych dokumentów archiwalnych, sama zaś biblja przedstawia jego życie w okolicznościach realnie nie dających się pojąć, jak gwiazda betleemska nad „miejscem gdzie było dziecię“ (Mateusz II 9), przemienienie na górze Taborze, chodzenie po morzu, rozmnożenie pięciu bochenków chleba tak, iż można było nakarmić kilka tysięcy ludzi, zmartwychwstanie po stwierdzonej śmierci.

Można te zdarzenia uważać za cudowne, jeśli kto chce tak sobie je wyjaśnić, ale jeśli ta metoda go nie przekonywa, to nie pozostaje nic innego, jak uznać je za mity. Z tego punktu widzenia stanowisko Dupuisa było konsekwentne, choć dążność do objęcia tą metodą wszystkich mitów zadaleko idąca. Łatwiej jednak było przeczytać broszurkę Pérésa, niźli przestudjować krytycznie wszystkie tomy Dupuisa. To też Pérés odniósł zwycięstwo niemal na cały wiek. Dupuis powoli ulegał zapomnieniu. Czasy Świętego Przymierza i jego nastroje bardzo temu sprzyjały, a przyczyniał się do tego także romantyzm z jego odwrotną stroną, lekceważeniem krytycyzmu i wielkiem zainteresowaniem

dla chrześcijaństwa i tendencji religijnych. Nie poświęca mu żadnej wzmianki mitologiczny leksykon W. H. Roschera, a Franciszek Boll, archeolog nieba, szyderczo się z Dupuisa naigrawa, dowodząc mu błędów, co łatwo zrobić w całe przeszło stulecie po ukazaniu się jego dzieła, choć niejeden z jego poglądów jest o wiele wytrawniejszy, niźli poglądy Bolla w jego pracy „Aus der Offenbarung Johannis", zajmującej się także Apokalipsą, podobnie jak szósty tom pracy Dupuisa.

Wystąpienie M. Morozowa powitał świat entuzjastycznie i tak w Polsce witał go także Andrzej Niemojewski. Rozpoczął pracę samodzielną, której owocem była pełna entuzjastycznego uniesienia książka „Bóg Jezus"; ukazała się ona pierwszy raz w październiku 1909, w Warszawie. W tem streszczał się kierunek naukowy: Jezus, to nierealna postać, lecz bóg, jeden z wielu, których ludzkość stworzyła, jak np. Ozyrys, Attis, Adonis i t. p. Postać jego uchodzi za nierealną, mistyczną, a wieki dopiero zrobiły z niego postać taką, jaką znamy obecnie. Natomiast plastyczną staje się astralistycznie, albo jak wówczas pisał Andrzej Niemojewski „astralnie": jest to Księżyc którego ojcem jest Słońce. Ginie on na jego tarczy, a po trzech dniach niewidzialności zmartwychwstaje jako sierp nowiu. Tu pierwszy raz usiłował autor nakreślić „horoskop", jak wówczas mówił, a astrologemat, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, urodzenia Jezusa według ewangelji Łukasza. Rozwinęła się polemika. Dzieła nie pozwolono sprzedawać, autorowi groził proces, który wreszcie wygrał („Myśl Niepodległa," nr. 216 z r. 1912). Równocześnie badania szły dalej. Posypały się prace drobniejsze, publikowane w pojedyńczych numerach od 1909 — 1912. W więzieniu całorocznem pracował autor nad ewangelją Jana, aż wreszcie wraz z wyjściem na wolność puszcza drukiem w nr. 215 w roku 1912 „Ewangelję Orła odczytaną z gwiazd". W międzyczasie wyszedł „Bóg Jezus" po niemiecku, pomnożony znacznie nowemi odkryciami. W latach 1909—1912 zaczyna się w Niemczech polemika o historyczność Jezusa. Głośnem stało się nazwisko prof. Arthura Drewsa, autora dzieła mitów o Chrystusie. Drews utrzymywał stosunki z Andrzejem Niemojewskim, odczyty w Niemczech cieszyły się wielką wziętością. Praca nad ewangelją Jana i dalsze prace nad filozofją życia Jezusa, badania szkoły holenderskiej, nadto prace drukowane w „Myśli Niepodległej" w 1913 jako „Katalog gwiazd i gwiazdozbiorów" doprowadziły badacza do tego, iż wobec bogactwa nowych szczegółów i zmiany poglądu na rozwiązania dawniejsze, bardzo mu praca „Bóg Jezus" w oczach zmalała, jak malarzowi maleje znaczenie pierwszego zarysu wobec arcydzieła wykonanego szczegółowo. Choć zasadę rozwoju uważał za ton epoki, to jednak jakby jej do siebie nie stosował, zapatrzony w dzieło, które spodziewał się w przyszłości oglądać w po-

staci doskonałej. W 1913 wydaje „Tajemnice astrologji chrześcijańskiej," a właściwie astralistyki, gdzie astralistycznie wyjaśniał znaczenie pewnych fresków katakumbowych i symbolicznych ornamentów, oraz niektóre opowieści. Stanowisko ciągle to samo: Jezus jako postać mityczna. Ulepszyła się jednak metoda: pracował odtąd używając globusu gwiezdnego, figuralnego, o osi nastawionej na czasy Hipparcha, a więc globusu takiego, jakim się posługiwał świat starożytny. Zastosowanie globusu odegrało w badaniach rolę pierwszorzędną, analogiczną do zastosowania mikroskopu w biologji, a aseptyki w medycynie. Układ gwiazdozbiorów podczas zachodu i wschodu stawał się dla badacza plastyczniejszym. Ewangelja Orła powstała jednak jeszcze przy globusie bez osi przesuniętej; rokokowy globus z r. 1781 oddawał Andrzej Niemojewski mechanikowi do zmiany osi nie bez pewnego lęku i zawsze o tem wspominał jako o rzeczy bardzo ważnej, a globus uważał niemal za swego najlepszego przyjaciela i źródło pomysłów odtwórczych. Służąca miała zapowiedziane, że jeśli przy sprzątaniu globusowi się coś złego stanie, to zostanie na miejscu zabitą. Globusom poświęcił wzmianki w swych pracach. Zaczął stosować liczne nowe źródła, dawniej niestosowane, np. pracę Idelera o gwiazdozbiorach, pracę Bolla (Sphaera), nowe teksty (Talmud, Ojcowie Kościoła).

Zgiełk wojny odrócił badacza od pracy, ale tylko chwilowo. W „Myśli Niepodległej" zajął się odtąd zagadnieniami wyłącznie politycznemi i społecznemi, wolnomyślicielskich zaniechał, co dało powód do mniemania, jakoby przestał być wolnomyślicielem. Zaniechał zaś ich dlatego, ponieważ utrzymywał, że podczas wojny wszystkie inne wewnętrzne spory muszą na bok ustąpić wobec zagadnienia bytu Polski, któremu przypisywał znaczenie pierwszorzędne. Chwile, gdy „Myśl Niepodległa" wychodzić nie mogła, zużywał na badania astralistyczne. W tym okresie nastąpiła zasadnicza zmiana na zagadnienie jezulogiczne, a to pod wpływem samych badań, odsłaniających coraz wyraźniej kontury wielkiej całości. Już nie chodziło o to, czy Jezus istniał, czy nie, bo to stanowiło przedmiot osobnej gałęzi nauki, jezulogji. Od tej dziedziny oddalać się zaczynał coraz bardziej. Trwał milcząco na dawnem stanowisku niehistoryczności Jezusa, ale czynnie się tą dziedziną przestał zajmować. Andrzeja Niemojewskiego obchodziło to, że postać Jezusa, niezależnie od jego historyczności lub niehistoryczności jest stylizowana astralistycznie. Znaczyło to, że życiorys pewnej postaci wyrażano w symbolice gwiazdozbiorów. Pierwszy przebłysk tego poglądu spotykamy w nr. 276 z roku 1914 w artykule o Samsonie (str. 105 i 236). Odtąd nastąpiło pewne odsunięcie zagadnienia drażliwego dla religjantów, chcących wprowadzać w badanie pierwiastek uczuciowo wierzeniowy, dla których już w założeniu dziejowość postaci Jezusa jest

przesądzoną, a nadto uchylenie się od prześladowań natury policyjnej, konfiskat dzieł rzekomo obrażających uczucie religijne, przyczem nie odróżniono przedmiotowej dyskusji różnych przedstawicieli poglądów od wymyślania religji. Pod tem hasłem „jak właściwie było?“ postępują wszystkie dalsze badania. Chodzi o archeologiczne odsłonienie przeszłości z pod pyłu wieków. Pierwiastek uczuciowy, zapał, wprowadza się w samą pracę jako w wysiłek umysłu, a nie w wyniki badań, którym żadnego z góry powziętego kierunku się nie nadaje. Do wyników się dojdzie, tak jak w rachunku: chodzi o prawidłowe podpisywanie liczb i ich dodawanie, wynik sam się ukaże. Tak postawione zagadnienie wytrącało oręż przeciwnikom z ręki. Trudno było coś zarzucić; gdy chodziło np. o chodzenie Jezusa po morzu, to mówiło się, że także na niebie, względnie na globusie niebieskim mamy tę scenę. Oto Orjon chodzi po rzece Erydanie i zbliża sie do Okrętu Argony. Gdy ludzie wierzący chcieliby utrzymywać, że w istocie Jezus po morzu chodził, można im odpowiedzieć, że astralistykom nie o to chodzi, lecz o to, że ta scena na niebie jest zapisana. Czy zaś jest możliwem chodzenie po morzu, czy nie, to nie temat badań astralistycznych, lecz spostrzeżeń fizycznych. Zresztą — jeśli takie tłumaczenie komuś wystarcza — to można sobie to zawsze jeszcze tłumaczyć jako cud, choćby w realnych warunkach fakt tego typu nie był do pomyślenia. Obok tej zmiany poglądu nastąpiła jeszcze inna: astrologję, którą autor pomieścił w tytule swej pracy z r. 1913 odróżnił od astralistyki.

(dok. n.) *Stan. Asté*

Deizm

„Deizm jest tylko ugrzecznionym ateizmem“.
Art. Schopenhauer

„Trzeba być rzetelnym w rzeczach duchowych, aż do twardości:
Fr. Nietzsche

Z poglądów filozoficzno-religijnych, dosyć rozpowszechnionych pośród pewnej części naszej pseudo-wolnomyślnej inteligencji, zasługuje na uwagę deizm, który pozwolę sobie nazwać deizmem naiwnym.

Ten i ów z t. zw. inteligentów, lubiący czasem pofilozofować przy czarnej kawie po obiedzie, odrzuca w czambuł wszystkie dogmaty wszystkich kościołów, ale doszedłszy do pojęcia „boga“, gwałtownie hamuje swój krytycyzm, i w konkluzji stwierdza dosyć mętnie, że jednakże jest „coś“, że istnieje jakaś praprzyczyna, czy też „duch przyrody”, czego on nie waha się nazwać Bogiem (przez duże B) i przed czem uchyla czoła.

Jeśli przyprzeć takiego „filozofa“ do muru i zażądać bliższych wyjaśnień i definicji, to okaże się że boga owego wybraża on sobie prawie tak samo, jak ojcowie kościoła, św. Augustyn i Tomasz z Akwinu. Więc znajdziemy tam cały szereg superlatywów w rodzaju: najpotężniejszy i wszechmocny, najsprawiedliwszy, najlepszy i t. d., a czasem na końcu nawet nieco zmodyfikowaną teorję stworzenia.

Rozumującym tak nie brak nawet czasem pewnej bystrości umysłu, aby nie spostrzegali, iż skonstruowane przez nich w ten sposób pojęcie boga grubo grzeszy przeciwko logice, co wykazał już staruszek Epikur, (jeśli bóg jest wszechmocny i najlepszy, to dlaczego toleruje zło na świecie?). Raczej należy przypuszczać, że przyzwyczajenie do pewnych form myślowych, do pewnego sposobu ujmowania zjawisk, do zależności od autorytetów jest tak głęboko zakorzenione w duszy współczesnego człowieka, iż przeraża go poprostu świadomość wielkiego osamotnienia, w jakimby się rzekomo znalazł, stawiając ostatnią kropkę nad i, i dochodząc w konsekwencji rozumowania do jedynego racjonalnego rozwiązania, to jest do ateizmu.

Tak naiwnie pojmowany deizm, mojem zdaniem, bardzo niedaleko odbiega od zwykłego bogochwalstwa, a nawet pod wieloma względami jest od niego znacznie słabszy, wbrew przekonaniu jego wyznawców.

Jeśli mam do czynienia z bogiem antropomorfistycznym, stworzonym przez wyobraźnię człowieka na obraz i podobieństwo własne, z jakimś Zeusem, Jehową, Ozyrysem czy Perkunem, lub innym z pośród tych tysięcy bogów, stworzonych przez ludzkość, wiem przynajmniej, że bóg taki jest czemś konkretnem wyobrażalnem i niemal namacalnem. Inna rzecz, że jest on tworem naiwnej wyobraźni, ale przynajmniej może mieć, że tak powiem, znaczenie utylitarne, może działać na wyobraźnię i uczucia, może się gniewać, karać, nagradzać, może hamować namiętności, budzić bojaźń i wogóle żyć, istnieć, działać, przynajmniej w wyobraźni wyznawców.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia z bogiem deistów, z bogiem jako pojęciem, z bogiem będącym pojęciem ogólnem całego szeregu pojęć oderwanych. Przecież sprawiedliwość jako taka nie istnieje; nie istnieje także dobroć, wszechmoc i t. d. Są to wszystko pojęcia abstrakcyjne, pojęcia istniejące tylko w umyśle ludzkim i przez ten umysł stworzone, a służące do nazywania pewnych stosunków i zmian zachodządzych pomiędzy rzeczami mającemi byt rzeczywisty. Te pojęcia oderwane nie mają najmniejszego znaczenia, najmniejszego odpowiednika w świecie realnym, są tylko pustym dźwiękiem, nazwą porozumiewawczą, słowem. I temu cieniowi cieniów rzeczywistości, temu słowu-dźwiękowi deiści chcą nadać byt rzeczywisty, stawiając go na miejscu obalonych bałwanów, stwarzając nowy kult tabu,

kult słowa. Bo jak Schopenhauer słusznie powiada: „Obojętną jest rzeczą, czy ktoś uczyni sobie bałwana z drzewa, z kamienia, z metalu; czy z oderwanych pojęć: zawsze będzie to bałwochwalstwo“. Pozatem „bóstwo“, stworzone w ten sposób przez deistów, jest bezpłodne i niema nawet tych zalet, jakie ma bóg antropomorfistyczny teistów, wierzących w boga żywego. Bóg-słowo, bóg-abstrakcja przecież nie może się gniewać, karać, poruszać, wogóle działać; nie może wpływać na uczynki ludzkie, gromić i nagradzać. Jest on bezużyteczny; nie mógłby prawdopodobnie stworzyć nawet nowej hierarchji kapłańskiej, jest wogóle niczem. Ot, zwykłym „czystym duchem“. A „czysty duch — jak powiada Nietzsche — jest czystem kłamstwem“.

Ale tego nie chcą widzieć nasi naiwni deiści. Mieli oni dość odwagi, aby obedrzeć z obsłonek wszelkie kulty religijne. Bez wahania zdarli sukienki, złote korony, odrzucili monstrancje, kielichy i cały rytuał, a kiedy poza tem wszystkiem ujrzeli to, co się właściwie kryje poza wszelkiemi formami zewnętrznemi religji, czyli obsolutną pustkę, której mogli się z góry spodziewać, przerazili się własnem odkryciem, zaczęli gwałtownie szukać czegoś, coby mogło im tę pustkę wypełnić i.... znaleźli boga, który jest — niczem.

Zaiste, dosyć naiwna odmiana bogochwalstwa.

Jan Przewalski

Dlaczego palono na stosach?

Karol Koranyi podaje w lwowskim kwartalniku etnograficznym „Lud“ tom XXVIII, str. 252 recenzję książki Rudolfa Hisa, „Der Totenlaube in der Geschichte der germanischen Strafrechts. (Münster i. W. 1929 str. 24.) Podajemy niżej szczegóły tyczące przyczyn palenia na stosach ludzi, mogące zająć wolnomyślicieli.

„Trafnem jest zaliczenie do środków prewencyjnych przed zmarłym palenie na stosie żywego przestępcy, czy też jego trupa. Gdy bowiem ciała niema, zmarły już wracać nie może. Nie jest, jak sądzę, wykluczonem, że i palenie zwłok osób zmarłych śmiercią naturalną do tego samego zmierzało celu, jakkolwiek zasadniczo przez palenie ciała starano się umożliwić duszy zmarłego szybsze przedostanie się w zaświaty. Dopóki bowiem ciało istnieje, dusza stara się doń powrócić. Według talmudu dusza przez trzy dni krąży koło grobu z zamiarem powrotu do ciała. (Freistedt E., Altchristliche Totengedächtnistage und ihre Beziehung zum Jenseitsglauben und Totenkultus der Antike. Münster i W. 1928, str. 54). Zwyczaj palenia zwłok pewnej kategorji przestępców (samobójców, czarownic, kacerzy) nie wyrósł jednakowoż wyłącznie tylko na podłożu obawy przed zmarłym. Spalenie na

stosie, jest wedle niektórych wierzeń, karą dla zmarłego. Zostaje bowiem pozbawiony grobu. „In ignem datur, ut et sepultura puniatur“ — (Wrzuca się do ognia, aby był ukarany (rodzajem pogrzebu) — mówi Tertulian (de anima 30: Corpus scriptorum eccles. lat. Vol. XX, str. 357). Jeśli zaś ciało nie zostanie pochowane, dusza nie może wejść w zaświaty. Z innemi jeszcze poglądami, na które zwrócić chciałbym uwagę, spotykamy się po części w późniejszych czasach. Ogień ratuje zmarłego przestępcę od wiecznych mąk. Wedle wierzeń włoskich (Marrené W. Rzeczy ludowe włoskie. Wisła II 1889, str. 812), dusza spalonego na stosie idzie prosto do nieba, bo przez ogień oczyszczona została. Widzimy tu niewątpliwie ślad owej teorji, która znalazła swój wyraz i w Glossie do Zwierciadła Saskiego, iż „non indicat Deus, bis in id ipsum“(„Bóg nie sądzi dwa razy w tej samej sprawie“).“

Wypisał *Antoni Czubryński*

OD REDAKCJI. Dajemy ten ciekawy przyczynek folklorystyczny dla lepszego poznania motywów, jakiemi się kierują sfery kościelne przy zwalczaniu idei kremacji. Nas te motywy ani nie obowiązują, ani nie obchodzą. Nam wystarcza, iż wiemy, że kremacja jest najhygieniczniejszym, najtańszym, najestetyczniejszym i najpraktyczniejszym sposobem usuwania zwłok ludzkich i dlatego domagamy się kremacji.

Motywy! Wiemy z logiki i z doświadczenia, że z jednej przesłanki można wysuwać wręcz przeciwne wnioski i zasady. (Czyż nie mordujemy się w imię wzajemnej miłości?) — Np. aryjscy hindowie utrzymują, że „ogień jest żywiołem czystym i jako taki oczyszcza on wszystko, nawet trupa“ i dlatego palą zwłoki; semiccy zaś persowie powiadają: „ogień jest żywiołem czystym, dlatego nie należy go zanieczyszczać niczem a zwłaszcza trupami“ i dlatego zwłok nie palą, lecz je grzebią.

Co do nas — podzielamy w zupełności aryjski punkt widzenia. Na ogień zaś patrzymy nie od strony dawnych wierzeń i kapłańskich spekulacji, lecz od strony fizyki i chemji. Z czego wynika, iż uważamy go za środek służący życiu ludzkiemu, a nie za nietykalne tabu, przedmiot kultu i Molocha, karmiącego się życiem i zdrowiem naszem.

Obawa zdrowia

Do jakiego stopnia „czarni“ obawiają się zdrowia i fizycznego rozwoju ludzi — niech świadczy organ watykański z dn. 16-XI-1928 r. „Osservatore Romano“ — który oto w przekładzie świątobliwej Gaz. Warszawskiej z dn. 23-XI-1928 tak brzmi:

Watykan przeciwko sportom kobiecym

(KAP). Prasa włoska donosi, że z inicjatywy ministerstwa oświaty ma się odbyć w tych dniach w Rzymie ogólno-włoski konkurs gimnastyczno-atletyczny członkin organizacji sportowych żeńskich, pozostających pod kierunkiem władz faszystowskich. Naczelny organizator konkursu, min. Turati, komunikuje, że wśród nowych, niezwykle interesujących ćwiczeń gimnastycznych mają odbyć się zawody w strzelaniu z łuku. Zawody te, cieszące się niezwykłem powodzeniem w narodach anglosaskich, niewątpliwie, jak twierdzi Turati, zostaną z uznaniem przyjęte przez społeczeństwo włoskie. Natomiast ma być zaniedbane na konkursie strzelanie z muszkietów.

Po ukazaniu się powyższego komunikatu, organ watykański „Osservatore Romano" z dn. 16 b. m. Nr. 267, wystąpił z niezwykle energicznym protestem przeciwko urządzaniu w stolicy chrześcijaństwa konkursów i ćwiczeń gimnastycznych, które w wysokim stopniu obrażają uczucia moralne katolickiego społeczeństwa włoskiego i nie są zgodne z duchem i obyczajami narodów chrześcijańskich. Co więcej, nawet Rzym pogański nie dopuszczał kobiet do brania udziału w igrzyskach i zawodach sportowych i nietylko z bronią w ręku, lecz i bez broni, jak oszczep lub łuk. Z gruntu fałszywe jest twierdzenie, że wśród narodów anglo-saskich tego rodzaju sporty kobiet i dziewcząt cieszą się ogólnem uznaniem. Przedstawiciele bowiem Kościoła i społeczeństw katolickich we wszystkich krajach stale występują z publicznymi protestami przeciwko zawodom i praktykom sportowym w organizacjach i zakładach wychowawczych żeńskich, niezgodnych z duchem moralności chrześcijańskiej i sprzecznym z powołaniem i rolę kobiety w życiu społeczeństw.

Zaledwie ludzkość nieco się fizycznie odbudowała po średniowieczu, gdzie ciało kler zdefigurował doszczętnie, zaledwie prasowana w gorsecie o żelaznych bryklach kobieta, zapragnęła klatki piersiowej należycie prawidłowo rozwiniętej, a już czarny głowonóg kładzie swe „tabu" (niepozwalam—prawo zakazu, pielęgnowane przez wszystkich kapłanów wszelkich wyznań świata całego). Niewolno! Niewolno ci mężczyzno i kobieto mieć zdrowej, należytej budowy ciała, chociaż jest ono zdaniem kleru na „obraz i podobieństwo boże uczynionem"—kler poprawia tutej Stwórcę! Zawody gimnastyczne są „tabu", zakaz! Cheba że stosowny procencik obliczy się „denarami" na „świętopietrze"!

„O ludzie, pomiarkujta się jakie wy som głupie"!

Z takiemi zakazami winno się zwracać do pism „humorystycznych", a nie do organów stronnictwa „narodowego", chyba, że te organy zmieniły się w „ucieszne błazenki", jakby to heretyk Rey z Nagłowic powiedział.

Nie bójta się ludzie czarnej zmory, tego upiora ludzkości, „rozwijajta" ciało — „uprawiajta" sporty, na śmiałego, a „przestanieta" się strachać „sutanny" i „tabu" z jej ust padającego!

Jeżeli ciało stworzył Bóg, jak nauczają księża, to wara go psować!

Marjan Wawrzeniecki

Niechaj umarli nie utrudniają życia żyjącym

Warszawa należy nie od dziś do rzędu największych miast świata. Jako stolica państwa, zajmującego szóste miejsce w Europie i pod względem terytorjalnym i pod względem zaludnienia, jest pełna ruchu i życia przy ulicach przeważnie wązkich i niezawsze porządnie wybrukowanyach.

Władze policyjne robią, co mogą, aby ruch ten nie doznawał przeszkód i był racjonalnie regulowany.

Jedyną przeszkodą, paraliżującą codziennie z wyjątkiem niedziel ten ruch w sposób dotkliwy są pogrzeby.

Iluż to ludzi, jadących dla pośpiechu tramwajami, autobusami, dorożkami itp. klnie w duchu ten dawny przestarzały sposób i zwyczaj odprowadzania zmarłych na miejsca t. zw. „wiecznego spoczynku", tamując ruch uliczny—zwyczaj, który z właściwą sobie bezmyślnością i biernością tolerujemy i uprawiamy nawet dziś, w epoce radja, samochodów i komunikacji lotniczej.

Kondukty pogrzebowe, mniej lub więcej liczne, człapiące się noga za nogą najruchliwszemi arterjami wielkomiejskiemi ku cmentarzom, położonym na krańcach miasta, i tamujące ruch uliczny w godzinach, kiedy ten ruch jest największy, powinny być nareszcie skasowane.

Przewóz zwłok na cmentarz we wszystkich wielkich miastach Zachodu odbywa się oddawna w specjalnych samochodach z miejscem na trumnę i z ławkami dla najbliższej rodziny. Ci, co chcą oddać zmarłemu „ostatnią posługę", jadą albo za samochodem ze zwłokami, albo oczekują ich na samym cmentarzu lub w krematorjum. To też na ulicach Lonnynu, Paryża, Berlina czy Wiednia nie widujemy pogrzebów odbywanych, w ten sposób jak w Warszawie.

Wprawdzie i Warszawa zdobyła się już na jeden taki samochód, ale ten jeden karawan — samochód nie rozwiązuje zupełnie poruszonej tu kwestji, tak jak jedna jaskółka nie stanowi jeszcze wiosny. Ona ją tylko zapowiada.

Dotychczasowe karawany, zaprzężone w chude dorożkarskie szkapy, okryte niekiedy (przy pogrzebach „paradniejszych") w czarne żałobne kapy[1]) z dziurami na oczy. powinny być jak najprędzej zlikwidowane i usunięte z ulic Warszawy. Zarówno zwłoki bogatych, jak i nędzarzy, chowanych na Brudnie, czy na Woli., powinny być przawożone samochodami, aby dotychczasowe patrjarchalne transportowanie zwłok na krańce miasta nie paraliżowało ruchu ulicznego i nie utrudniało życia żyjącym. Nie życzymy np. nikomu z tych, którym się spieszy na dworzec Wschodni lub Wileński spotkania na moście Kierbedzia karawanu jednokonnego

---

[1]) W danym wypadku nie jest to aluzją do Kat. Aj. Pr.

Red.

(a niekiedy i kilku takich karawanów naraz) ze zwłokami jakiegoś biedaka wielkomiejskiego).

Również i los rodzin i znajomych, zmuszonych wlec się pieszo parę kilometrów ze śródmieścia na Pragę lub na Wolę, a choćby nawet na Powązki, też jest nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza podczas mrozów lub deszczu. Iluż to ludzi nabawiło się w ten sposób chorób i nawykręcało sobie nóg na poczciwych „kocich łbach“ jezdniowych!

Zwracamy się na tem miejscu do p. Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, aby zechciał zająć się jaknajprędzej tą pilną i ważną sprawą i zmusił kogo należy do unowocześnienia sposobu przewożenia zwłok ludzkich na miejsca „wiecznego spoczynku“ i do nietamowania więcej ruchu wielkomiejskiego.

Wiesław Rulikowski

Kronika

Nawet i Kurjer Warszawski domaga się cmentarzy gminnych

„Kurjer Warszawski“ z d. 11 b. m. zamieścił następującą korespondencję z Białegostoku, która mówi sama za siebie:

Zajście na pogrzebie wyznawczyni sekty hodurowców.

Przed kilku dniami w parafji Jelonki, pow. ostrowsko-mazowiecki, zmarła wyznawczyni sekty hodurowców. Ponieważ hodurowcy nie posiadali własnego cmentarza, postanowili pochować ciało zmarłej na cmentarzu katolickim parafji Jelonki. Gdy się o tem dowiedziała ludność katolicka, zebrał się tłum w liczbie około 200 osób. Wystawiono patrole konne, piesze i na rowerach, które miały sygnalizować zbliżanie się konduktu ze zwłokami. Ludność katolicka była zdecydowana siłą bronić dostępu do cmentarza. z drugiej zaś strony hodurowcy postanowili również siłą sprowadzić ciało zmarłej na cmentarz. Sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że na cmentarz katolicki zawieziono 3 furmanki broni w postaci kołów. W nocy obozował przy ognisku tłum, złożony ze 100 osób, a w dzień od 200 do 300. Stan taki trwał dwie doby, wywołując coraz większe naprężenie i podniecenie tak z jednej jak i z drugiej strony. Władze administracyjne, nie chcąc dopuścić do starcia, oddzieliły miejscowość pomiędzy Jelonkomi a miejscowością, w której zgromadzili się hodurowcy, silnym kordonem policji, która otrzymała rozkaz nieprzepuszczania nikogo. Ponieważ mijał już termin pochowania ciała zmarłej w myśl przepisów sanitarnych, wobec tego na zarządzenie starostwa zwłoki pochowano na gruncie zmarłej. Spisano odpowiedni protokół w obecności wójta gminy i policji. Dzięki taktownemu stanowisku władz administracyjnych incydent ten, który mógł pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, zażegnano. Hodurowcy ze swej strony wysłali delegację do władz centralnych z prośbą o wyznaczenie im cmentarza.

Wobec powyższego upraszamy jeszcze raz Pana Ministra Spraw Wewnętrznych o łaskawe jaknajszybsze wydanie gotowych od trzech lat nowych przepisów o grzebaniu zmarłych, przepisów, zaprowadzających cmentarze gminne i dopuszczających ciałopalną formę pogrzebu.

Poco jątrzyć obywateli, stwarzać wojny religijne i kompromitować Polskę wobec Europy? Czyżby poto, aby zrobić przyjemność nuncjuszowi Marmaggiemu?

Jeśli o to chodzi, to mamy wrażenie, że ta przyjemność może Polskę za dużo kosztować.

Sobór „Powszechny".

Pius XI zwołuje na jesień b. r. sobór powszechny do Rzymu. Sobór ma potrwać cały rok. Z Polski wyjeżdża do Rzymu 25 biskupów, którym koszta podróży i djety (przez cały rok!) ma płacić Skarb Państwa (padatnicy, zważcie, na co idą wasze pieniądze).

Sobór oczywiście nie będzie powszechny, tylko wyłącznie katolicki, a biskupi polscy, biorący w nim udział, będą za polskie pieniądze radzili i zastanawiali się nad tem, co należy jeszcze uczynić, aby Polskę mimo wszystko do cna ogłupić i nie dać jej w żaden sposób wyrwać się z niewoli czarnego watykańskiego kleru.

Dlatego protestujemy przeciwko marnowaniu grosza publicznego na katolickie antypaństwowe cele.

Jak ostrowianie pognębili antychrysta?

W dniu 5 i 6 kwietnia rozrzucono w Ostrowie (woj. poznańskie) ulotki, nawołujące na odczyt — jak pisze „Orędownik Ostrowski" Nr. 28 — „anty-religijny" b. studenta teologji z Poznania, nazwiskiem Najder do Zameczka Leśnego w Krępie (przedmieście Ostrowa). Odczyt miał być nie tyle „antyreligijny" co antykatolicki. „Orędownik Ostrowski" tego jednak nie odróżnia. Bo ów b. student teologji z Poznania był — jak nas informują — jednym z badaczy pisma św.

Posłuchajmy jednak, co się dalej stało i co pisze katolicki „Orędownik": „Gdy ów antychryst rozpoczął swój bluźnierczy odczyt wymierzony przeciw Kościołowi, zebrane grono wiernych katolików nie dopuściło do wygłaszania herezji, przyczem posypały się na niedoszłego apostoła i baty, które chyba go wyleczą z propagowania fałszywych proroctw. Zebrani odśpiewali „Rotę"[1]), a poturbowanego „teologa" odprowadzono na posterunek". (podkr. n.).

Tyle „Orędownik". A teraz posłuchajmy, co pisze o tem nasz korespondent:

„Tutejszy kler był zawczasu powiadomiony o wspomnianym odczycie przez Stow. młodzieży polskiej (czytaj: watykańskiej), na którego czele stoi niejaki Frąszczak, urzędnik Banku kupieckiego. Ów Frąszczak zmobilizował po nabożeństwie („Zanim zaczniecie mordować, pomódlcie się przedtem", W. P. Nr. 6) około 200 ludzi z pośród miejscowych organizacyj młodzieży (św. Stanisława Kostki, Jana Kochanowskiego, św. Alojzego, gimnazjalnej i kupieckiej) oraz z pośród miejscowego kupiectwa i różnego motłochu, zaopatrzonych w kije, laski i kamienie i ruszył na antychrysta.

---

[1]) Polecamy pobożnym ostrowianom, aby na przyszłość korzystali w podobnych okazjach z tekstu Roty, zamieszczonego w № 6 „Wolnomyśliciela Polskiego" na str. 10-ej, jako więcej odpowiedniego do podobnych „uroczystości", aniżeli tekst Konopnickiej.

W chwili, gdy teolog zaczął odczytywać ustęp z ewangelji Mateusza[2]), banda frąszczakowa rzuciła się na niego z kijami w rękach i z „rotą“ na ustach i obaliwszy „heretyka“, co śmiał publicznie zapoznawać laików z ewangelją, wyjętą przez Rzym z rąk pospólstwa przed siedmiuset laty, zaczęła go bić, kopać i znęcać się nad nim. Obecny na sali policjant był początkowo zupełnie bierny; dopiero, gdy zauważył, że „heretyk“ ma już dosyć, przedarł się przez tłum i wyrwał komentatora ewangelji mateuszowej z rąk rozbestwionego katolickiego tałałajstwa. Po chwili zjawił się drugi policjant, poczem w ich towarzystwie pobity został odprowadzony na posterunek policyjny, a z posterunku na stację kolejową. Banda frąszczakowa pobiła także i tych, którzy przyszli posłuchać wykładu heretyka. Gdy zadufany w konstytucyjną wolność słowa i przekonań rzekomy antychryst przechodził około figury i nie zdjął przed nią czapki, zdarto mu ją z głowy i dano przytem kilka szturchańców, aby pamiętał na przyszłość, że w katolickiej Polsce niewolno nie być bałwochwalcą“.

Że „heretyka“ biły ciemne, sprusaczone łyki ostrowskie i młodzież katolicka z pod znaku św. Stanisława Kostki i św. Aloizego, to się wcale nie dziwimy. Młodzież ta nie może być przecież inną. Dziwimy się natomiast młodzieży z pod znaku Jana Kochanowskiego, który przechylał się do idei kościoła narodowego, a o klerze rzymskim miał mało pochlebne pojęcie. Dość przeczytać jego „Fraszki“ i niektóre łacińskie pisma.

W każdym razie zachowanie się tej młodzieży w szeregach anty-antychrystowej bandy Frąszczaka dowodzi, iż zdaje sobie ona doskonale sprawę z tego, dlaczego wzięła sobie za duchowego wodza i patrona autora „Trenów“, człowieka, który nietylko był szermierzem tolerancji, ale nawet miał grube wątpliwości, czy bóg wogóle istnieje („Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest“...).

Dlatego wzięcie przez tę młodzież udziału w pognębieniu antychrysta napawa nas prawdziwą dumą i każe nam nie żywić najmniejszych obaw o przyszłe losy naszego kraju.

Czyżby skutki krucjaty modlitw?

W dniu 26 kwietnia wykryto przygotowany zamach na gmach poselstwa Z. S. R. R. w Warszawie. Polegał on na wpuszczeniu w przewód kominowy gmachu poselstwa cylindra

---

[2]) „Orędownik“ powiada, że ten „bluźnierczy“ ustęp był „wymierzony przeciwko Kościołowi“. Mógł to być jeden z następujących ustępów: „Z owoców ich poznacie je“, „Miłosierdzia chcę, nie ofiary“, (bicia teologów). „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi“. „Nie miejcie ani srebra, ani złota, ani pieniędzy“, „Darmoście żyli, darmo dajcie“, „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana“. „I ojca (papieża, ojca św.) nie zowcie sobie na ziemi, albowiem jeden jest ojciec Wasz, który jest w niebiesiech“, „A ktoby się wywyższał, będzie poniżony“ i t. d.

Red.

metalowego, napełnionego materjałami wybuchowemi i połączonego z przewodnikiem elektrycznym, idącym z sąsiedniego domu. Czas wybuchu miny cylindra miał uregulować specjalny przyrząd zegarowy.

Władze policyjne i sądowe prowadzą w tej sprawie energiczne śledztwo. Wyznaczyły one nawet 5 tysięcy zł. nagrody za wykrycie sprawcy zamachu, a po dwóch dniach kwotę tę podniosły do 10 tysięcy zł.

W chwili, gdy to piszemy, na ślad sprawców zamachu nie natrafiono. Poselstwo sowieckie podejrzewa, że zamachu dokonali emigranci rosyjscy. Bardzo być może. Ale poselstwo dlatego tak sądzi, ponieważ składa się z samych bezbożników i materjalistów, którym nie wypada nawet przypuścić interwencji sił nadprzyrodzonych i raczej gotowe byłoby posądzić o to jezuitów, aniżeli opatrzność boską.

W każdym razie — o ile władzom śledczym nie uda się wpaść na trop sprawcy zamachu, będzie to niezbitym dowodem, że zamachu tego dokonali najwidoczniej aniołowie niebiescy z polecenia opatrzności boskiej, wzruszeni modłami papieża i jego katolików. Tak nas przynajmniej zapewniał sam Pius XI. A tak kompetentnej osobie trudno jest nie wierzyć.

Bezwyznaniowcy na wyższych uczelniach

Ostatni „Rocznik Statystyczny R. P.“ podaje, że w roku akademickim 1928/29 studjowało na wyższych uczelniach polskich 2.008 osób obojej płci, które nie podały żadnego wyznania.

„Z Wawelu każdy dąży na Skałkę“

Pomimo to, paulinom krakowskim snadź znacznie gorzej musi się opłacać reguła św. Pawła, niż ich konfratrom z Częstochowy, bo porozsyłali odezwę pod powyższym tytułem, apelującą do serc czułych na „boga, ojczyznę i św. biskupa“, aby ratowali swemi datkami i ofiarami „skrzywioną wieżę i dach przeciekający“ na kościele na Skałce.

Za komitet paulińskiej odezwy podpisał się jako prezes inż. Karol Rolle, prezydent m. Krakowa.

Odezwa powiada: „Pamiętać należy, że tu (na Skałce) św. Stanisław Biskup, poniósł śmierć męczeńską“. „Rozsiekanego ciała jego strzegły orły—aż się razem członki zrosły“... „Królowie polscy niegdyś, w przeddzień koronacii, odwiedzali Skałkę, aby uprosić sobie opiekę św. Biskupa“. Niech każdy... złoży ofiarę... na moralną odbudowę Ojczyzny... Świątynia bowiem (na Skałce) jest ostoją wiecznych zasad moralnych... gdzie... tak wiele spełniono cnót najwznioślejszych.. (podkr. n.).

Czy p. prezydent Rolle nie czytał dotąd „Szkiców jedenastego wieku“ T. Wojciechowskiego, że podpisał się pod takim stekiem głupstw, które mu podsunął do podpisu przeor Dudziński?...

Otóż o ile z tą skrzywioną wieżą i przeciekającym dachem jest tak samo, jak z tem, że biskup Szczepanowski zginął na Skałce i że jego posiekanego ciała, które się potem zrosło, strzegły orły, wylęgłe w bujnej wyobraźni błogosławionego zmyślacza Kadłubka, to nie warto dawać ani grosza, bo to wszystko nieprawda. Gdyby choć na tej Skałce leżały „relikwie“ św. biskupa! Ale przecież wcale ich tam niema!

Zupełnie podobnie rzecz się ma i z owemi zasadami moralnemi i cnotami najwyższemi. W każdym razie szkoda, że nam przeor o. Dudziński i p. prez. Rolle nie powiedzieli, o jakich to cnotach mowa. Trudno nam bowiem przypuścić, aby p. prez. Rolle zaliczał zdradę i cios zadany komuś w plecy do cnót i to w dodatku najwznioślejszych.

Nie brak jest również i pewnej pikanterji (ukrytej złośliwości i mimowolnej ironji), w powiedzeniu odezwowem, że królowie polscy chadzali ongiś na Skałkę upraszać sobie opieki św. biskupa. Czyżby po to, aby im pierwszy lepszy biskup krakowski wypłatał takiego samego figla, jak Szczepanowski Śmiałemu?... Takiej „moralnej odbudowy Ojczyzny“ wcale sobie nie życzymy! Mamy wrażenie, że ta odezwa to się jednak p. Rollemu nie udała.

I jeszcze jedna

Tym razem jest to odezwa Komitetu odbudowy kościoła po-trynitarskiego w Wilnie. Zwraca się ona specjalnie „do JJ. WW. PP. oficerów i urzędników wojskowych O. W. Wilno“. I znów, jak zwykle, uderzanie w struny patrjotyzmu i apelowanie do gaży, a na zakończenie obiecanka cacanka w postaci specjalnej mszy co piątek za dobrodziejów i ofiarodawców, bo kościół jest „zabytkiem I klasy“, choć zeszpecony bizantynizmem Murawiewa-Wieszatiela. Dobry jest ten zabytek I klasy!

Księża trynitarze—jak powiada odezwa—aby móc uwolnić jeńca, sami się oddawali do niewoli.

A czyżby tak podpisany pod odezwą ks. Jan Żywicki, prezes komitetu, nie chciał się przypadkiem sprzedać handlarzom żywym towarem i za te pieniądze odrestaurować kościoła? Gdy potrzeba wybudować lub odrestaurować jaki kościół, to wtedy różni księża Żywiccy mówią: „dacie, bo to dla was“! Ale gdy ci, co dają, zażądaliby, kościoła dla siebie, usłyszą wtedy: „A wara wam! To własność papieża!“ To tak, jak za czasów feodalnych: gdy się wolny ożenił z poddanką tracił momentalnie wolność i stawał się własnością pana swej żony.

Bo kościół katolicki tylko bierze, ale nic wzamian dać nie chce. Jest on bowiem królestwem nie z tego świata—zwyczaje więc tego świata wcale go nie obowiązują.

Z ruchu wolnomyślicielskiego w Austrji

Prasa klerykalna wiedeńska podniosła ostatnio alarm (dużo jej z tego przyjdzie; przyp. red.), że ruch wolnomyślicielski w Austrji, dzięki potężnemu poparciu ze strony organizacyj so-

cjalistycznych, zyskuje coraz większe wpływy na różne strony życia kulturalnego i rozszerza się w sposób „zastraszający" (oczywiście dla kleru watykańskiego).

Prasa ta stwierdza, że już niedaleki jest czas, gdy wśród robotników, należących do związków zawodowych, nie będzie ani jednego „wierzącego", albowiem robotnicy austrjaccy, uświadomieni klasowo, masami występują z kościołów i nie mniej masowo popierają akcję na rzecz krematorjów[1]). Ale to nie wszystko: ruch wolnomyślicielki dzięki wolnej szkole i propagandzie wśród młodzieży tak się rozwinął, iż Austrja liczy dziś osób bezwyznaniowych nietylko znacznie więcej, niż katolików, ale i znacznie więcej, niż zorganizowanych socjalistów.

Prasa katolicka w Austrji bije z tego powodu na alarm nawołuje do kontrakcji. Ale czy to już dziś co pomoże? Kler katolicki w Austrji chce obecnie tylko jednego: zginąć z honorem. Stracił on już zupełnie wiarę w możność odzyskania dawnych swoich wpływów, jakie miał za czasów „jego cesarskiej i apostolskiej mości" i pociesza się jeno tem, że choćby wszyscy katolicy wystąpili z kościoła, katolicyzm i tak trwać będzie.

Czy to nie przypomina owego lisa ż bajki o wysokorosnących winogronach?

Szwajcarja a jezuici

Art. 51 Konstytucji szwajcarskiej z r. 1874 zabrania osiedlać się jezuitom na terytorjum Federacji.

Gdy niedawno „Towarzystwo Kanta" w Bazylei chciało zaprosić jezuitę Eryka Przywarę do wygłoszenia odczytu z zakresu filozofii, prasa szwajcarska sprzeciwiła się temu, uważając, że przyjazd jezuity będzie pogwałceniem Konstytucji. Wobec czego sfery rządowe wydały polecenie, aby Przywara zaraz po odczycie opuścił terytorjum Federacji.

Dar dla wolnej szkoły

Ob. Z. O., w liście skierowanym pod adresem prof. Rom. Minkiewicza, przeznaczyła dwie morgi ziemi z lasem dla wybudowania szkoły dla dzieci wolnomyślicieli.

Szkoła taka na wsi byłaby, zdaniem ofiarodawczyni, ośrodkiem propagandowym pierwszorzędnego znaczenia. Ludzie ze wsi widzieliby na własne oczy, że można żyć. uczyć się i wychowywać dzieci bez rzymsko-katolickiej „nauki".

---

[1]) Istotnie tak jest: niema prawie miesiąca, aby po parę tysięcy ludzi nie wystąpiło w Austrji z kościoła. Podobnie rzecz się ma i w Czechosłowacji oraz Niemczech. Tylko nasze partje socjalistyczne oportunizują w dalszym ciągu w stosunku do „religji" i ani nie nawołują do występowania z kościołów, ani też nie popierają bezwyznaniowości. Jest to krótkowzroczność, która się już mści na ich taktyce. Bo w innych warunkach, czyż byłoby możliwe rozbicie obozu socjalistycznego na reakcyjnych bebesów, popierających antyrobotnicze i antydemokratyczne tendencje obecnego kursu politycznego? Red.

Ten godny naśladowania czyn obywatelski dla duchowego wyzwolenia naszego kraju podnosimy na tem miejscu z całem uznaniem.

Kiedyż nareszcie?

Pisaliśmy w swoim czasie, że Polski Zw. Myśli Wolnej zwrócił się do Departamentu służby zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o przyśpieszenie wydania gotowych od czterech lat przepisów o grzebaniu zmarłych, dopuszczającego ciałopalną formę pogrzebu.

Przychylając się do prośby Związku, Departament zdrowia już sześć tygodni temu przesłał rzeczone rozporządzenie zainteresowanym ministerstwom do uzgodnienia, co widocznie tyle przyczynia trudu uzgadniającym czynnikom, iż od sześciu tygodni nie zdecydowały się jeszcze na to czy „puścić, czy nie puścić".

Prędzej tedy opinjujcie, szanowni naczelnicy, radcowie i referendarze ministerjalni, bo życie nagli i „pili." Zresztą nad czem się zastanawiacie? Przecież zastanowialiście się nad tem już przed czterema laty? Jeżeli macie jakie wątpliwości dogmatyczne, przeczytajcie sobie artykuł w Nrze 11 „Die Volks-Feuerbestattung" z opinjami jezuity Lehmkuhla, który stanowczo twierdzi, że i ciała osób spopielonych w krematorjach wstaną na sąd ostateczny bez najmniejszego trudu w całej materjalnej okazałości. Tenże kompetentny kapłan niewątpliwie przekona was, że nawet sam bóg uznaje kremację. Więc o co wam jeszcze chodzi?

Czyż o to, aby sprawy przewlekać i drażnić obywateli?

Z Koła warszawskiego Polskiego Zw. Myśli Wolnej

W dniu 25 kwietnia r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu koła warszawskiego P. Z. M. W., na którem między innemi przyjęto 16-u nowych członków; wszyscy nowoprzybyli zgłosili swoje wystąpienie z gmin wyznaniowych.

O ustabilizowanie Wielkiej Nocy

Rząd angielski zwrócił się między innemi i do rządu polskiego w sprawie ustabilizowania świąt t. zw. ruchomych, zależnych od dnia, w którym przypada Wielkanoc. Nasze ministerjum przemysłu i handlu chce tę sprawę załatwić samo, po uzgodnieniu jej z odnośnemi Izbami handlowemi.

Dobrze, ale co na to powie sowiet biskupi?

Sprawiedliwości stało się zadość

Pisaliśmy w swoim czasie o pociągnięciu ob. Jana Hanemana, wiceprezesa Zarządu Kola łódzkiego P. Z. M. W. do odpowiedzialności sądowej za t. zw. bluźnierstwo (art. 73 ros. k. k.). Bluźnierstwa tego miał się ob. Haneman dopuścić w odczycie p. t. „Moralność biblijna a etyka nowego społeczeństwa", wygłoszonym w r. ub. w Łodzi.

Oskarżenie było oparte na fałszywem doniesieniu „rozwojowców“ łódzkich“, którzy na tym odczycie wcale nie byli, a tylko demonstrowali na ulicy przed lokalem, w którym ob. Haneman wygłaszał wspomniany odczyt.

Właśnie w tej sprawie odbyła się w dniu 8 kwietnia r. b., rozprawa w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Po zbadaniu dwudziestu świadków i obronie pp. adw. P. Kona i K. Hartmana sąd wydał wyrok uniewinniający.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

A propos. Czy długo jeszcze będą nas ośmieszały carskie artykuły o t. zw. bluźnierstwie???

Echa listu biskupiego

Omawialiśmy w poprzednim n-rze list prowokacyjny biskupa Łozińskiego, skierowany do korpusu oficerskiego w Pińsku— list, który, mówiąc nawiasem, był kolportowany po kościołach warszawskich w pierwszy dzień świąt wielkanocnych, jako polityczna ulotka.

W odpowiedzi na to polityczne credo biskupie, wygłoszone pod kątem zbliżających się wyborów do sejmu, dowódca garnizonu pińskiego oznajmił publicznie, iż wydał zakaz rozpowszechniania wśród podkomendnych tego agitacyjnego świstka (Kurj. Por. Nr. 114).

Jak wiadomo, rzecz poszła o to, że oficerowie, pełniący służbę w Pińsku, chcieli, aby w dniu 19 marca podczas „krucjaty modlitw“ ksiądz, wygłaszający kazanie okolicznościowe wspomniał i o marszałku Piłsudskim Kazanie wygłosił sam biskup i umyślnie o marszałku nic nie wspomniał, co wojskowi uznali dla siebie za obrazę.

Jeżeli chodzi o nasze stanowisko — nie uznajemy kultu jednostek zarówno żywych rzeczywistych, jak i urojonych. Obce nam są wszelkie objawy bałwochwalstwa, czołobitności i niewolniczego płaszczenia się przed kimkolwiek lub przed czemkolwiek. Wychodzimy z założenia, że wszyscy ludzie są sobie równi nietylko pod względem prawnym, ale przedewszystkiem pod względem godności ludzkiej i osobistej. Nie wyklucza to bynajmniej oddawania każdemu, co mu się należy. Uważamy bowiem, że każda zasługa winna znaleźć sprawiedliwą ocenę i odpowiednie uznanie nietylko ze strony potomnych, ale i współczesnych. Jest to ze stanowiska społecznego nietylko wskazane, ale i konieczne.

To też z tego założenia wychodząc, gotowi bylibyśmy opowiedzieć się raczej za stanowiskiem biskupa, gdybyśmy jednocześnie nie byli przekonani, że kieruje się on całkiem innemi pobudkami [1]). Łoziński, jako biskup kielecki, znany był

---

[1]) Biskup Łoziński nie chciał, jak powiada, wygłaszać za darmo „panegiryku na cześć marszałka“. Ale gdyby mu zato ci sami oficerowie zapłacili, to i owszem: gotów byłby nawet osobiście mszę odprawić. Chodzi więc o monetę, bo mu niedość dochodów, pensji rządowej i 800 złotych na „reprezentację“.

przed wojną ze swego niskiego serwilizmu wobec władz rosyjskich. Prawdopodobnie dlatego, że „ruskaja kazna“ zapłaciła kurji rzymkiej za jego wysoki urząd biskupi. Uważa więc, że te względy wobec rządu polskiego ustają. To też w niepodległej Polsce należał zawsze do największych warchołów wśród watykańskiego kleru, i jako taki maczał niejeden ze swoich palcy w kulcie pośmiertnym mordercy prezydenta Narutowicza. Nie dość tego, ten krajowy cudzoziemiec pozwala sobie nietylko na mentorstwa ale nawet, na lżenie obywateli polskich za to, że są innego wyznania.

Że biskup Łoziński warcholi, to nas wcale nie dziwi: od tego jest katolickim biskupem. I właściwie żaden z nich nie jest inny. Tu cała wina leży jedynie po stronie tych, którzy tego rodzaju warcholstwa znoszą i takich panów tolerują.

Znając kler katolicki, nie dziwimy się wcale, że biskup piński, uznając tylko prawodawstwo papieskie, nie uznaje ślubów, zawartych w kościołach innych wyznań. Ale to go jeszcze nie uprawnia do tego, aby lżył tych, którzy ten ślub wzięli w niekatolickim kościele i zgodnie z prawem państwowem — i nazywał mężczyzn „bezwstydnikami i bydlakami (bydlę)“ a ich żony „nałożnicami i bezwstydnicami“. To też nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby który z potraktowanych w ten sposób oficerów garnizonu pińskiego zareagował na tę obelgę odpowiednio do jej stopnia.

Telefony w Watykanie

Papież polecił przeprowadzić w swojem państwie instalację telefoniczną. Ma się tem zająć jedna z firm amerykańskich.

Jego świętobliwość będzie miał specjalną linję telefoniczną, a jego aparat będzie cały z masywnego złota z herbem Piusa XI, wyrzeźbionym w koralu.

Istnieje przypuszczenie, że za pomocą tego aparatu namiestnik chrystusowy bądzie się porozumiewał bezpośrednio ze swemi mocodawcami, t. j. z trójcą św.

Kandydatka na świętą katolicką

Pod Bydgoszczą pewna 17-letnia histeryczka, Marta Komikowska, zapadła w chorobliwy stan ekstazy religijnej, przyczem na jej ciele miały wystąpić krwawe plamy.

„Cud“ ten wywołał nadzwyczajne wrażenie w okolicy, wobec czego do chorej dziewczyny przybywają codziennie tłumy zabobonnych i „złaknionych cudu“ gapiów katolickich, które klękają przed chorą i modlą się do niej.

Nie potrzebuje więc katolicka Polska zazdrościć katolickiej Bawarji: i my mamy nareszcie swoją Teresę z Konnersreuth.

A propos. Czy dotąd jeszcze nic nie słychać o kanonizacji słynnego Michałka z Michałowa?

Jak zareagowała Jugosławja na encyklikę Papieską?

Korzystając z opracowywania nowej ustawy szkolnej w prawosławnej Jugosławji — kler katolicki, podjudzony encykliką papieską o „wychowaniu t. zw, moralnem,“ (czytaj: wyznaniowem, katolickiem), zmobilizował wszystkie swoje ciemne siły, aby przeforsować pewne postanowienia, umożliwiające watykańskiej międzynarodówce dorwania się do szkoły Królestwa S. H. S.

W odpowiedzi na ten zamach, prasa jugosłowiańska wystąpiła z szeregiem tak silnych artykułów, iż warszawski „Przegląd Katolicki“ obawia się, aby nie doszło z tego powodu w Jugosławji do jawnego prześladowania katolików i katolickiego kleru.

Czyż nie czas przestać się łudzić?

Był niedawno w naszej redakcji jeden z działaczy politycznych polskich na Warmji i Mazurach i przedstawił nam dowody, że Watykan na propozycję Rządu polskiego, aby na opróżnione przez śmierć dotychczasowego biskupa warmińskiego, Bludau'a, stanowisko powołał kandydata życzliwie do Polski usposobionego — odpowiedział zamianowaniem niemca-hakatysty.

Osobiście niewiele nas to obchodzi, albowiem nie należymy do tych, którzy pragną, aby polskość kroczyła przez świat tylko na katolickich szczudłach, zamiast na własnych nogach. Jesteśmy pod tym względem oddawna wyleczeni z wszelkich złudzeń: znamy i własną historję i historję papiestwa. I wiemy, że co innego polskość, a co innego katolicyzm i że te dwa pojęcia wykluczają się nawzajem.

Chcielibyśmy tylko dla dobra i powagi naszego Państwa, aby i sfery rządzące również tę prawdę zrozumiały i przestały wreszcie liczyć na jakiekolwiek współdziałanie kleru rzymskiego w sprawach polskich.

Wiemy także, że katolicka aj. prasowa, która z taką pochopnością uzurpuje sobie prawo do wyrokowania w sprawach polskości, i do sądzenia, kto jest polakiem, a kto nim nie jest, odmówiła stanowczo wszelkiego udziału w poparciu rządu polskiego w sprawie kandydata na miejsce po biskupie Bludau i w cichości ducha pochwalała antypolskie orgje swoich kamratów z Prus Wschodnich, którzy się zachłystywali hakatyzmem i robili wszystko, aby tylko mieć „swojego człowieka“ na biskupstwie warmińskim.

Ale do Ajencji tej, jako katolickiej, wcale nie rościmy o to pretensji. Chcieliśmy tylko rzucić nieco światła na jej tytuł do polskości i na jej istotne dane do wydawania świadectw polskości innym.

Z żałobnej karty

W dniu 1 maja r. b. zmarł członek zarządu Polskiego Związku Myśli Wolnej, Koła w Łodzi Dr. Jakób Leyberg, lekarz-społecznik.

Zmarły od lat wielu interesował się ruchem wolnomyślicielskim w Polsce, od lat 2 od założenia Koła w Łodzi był członkiem zarządu, biorąc czynny udział w akcji założenia cmentarza komunalnego i uświecczenia urzędu stanu cywilnego w Łodzi.

Zmarł w sile wieku, przeżywszy lat 50. Wolnomyślicielstwo traci w nim szczerego i oddanego towarzysza idei:

Cześć Jego pamięci!

Zamiary papieżników nie udały się

Od czterech lat ciągnęła się sprawa, wytoczona przez katolicką kurję djecezjalną wileńską superintedentowi kościoła ewangielicko-reformowanego w Wilnie, ks. Michałowi Jastrzębskiemu, za danie ślubu księdzu katolickiemu Janowi Choroszusze, który przyjął wyznanie reformowane i ożenił się z katoliczką. Ów nieciekawy oblubieniec porzucił następnie i swoją małżonkę i reformowane wyznanie i „nawrócił się“ do jedynie zbawczej św. wiary watykańskiej, aby się w ten sposób pozbyć żony.

Zarówno Sąd Okręgowy Wileński, jak i Sąd Apelacyjny Wileński skazały ks. Jastrzębskiego na karę więzienia. Sprawa przeszła do Sądu Najwyższego, który oskarżonego uniewinnił.

W danym wypadku nie chodzi nam o przebieg samej sprawy, lecz o motywy wyroku kasacyjnego, z których wynika, że Państwo nie może stać na straży przepisów kanonicznych, nie będących przepisami państwowemi i że celibat, obowiązujący w kościele katolickim, nie potrzebuje być „honorowany“ przez inne wyznania.

Nie udały się więc zamiary kleru rzymskiego, aby utrącić człowieka, który pozbawił papieżników niejednej okazji do unieważnienia (za drogie pieniądze) nierozerwalnych małżeństw katolickich“ tym ludziom, którze woleli zmienić wyznanie rzymskie na reformowane, aby tylko nie mieć do czynienia z konsystorzem katolickim.

Konto, którem powinien się zająć prokurator

Otrzymaliśmy również odezwę Komitetu budowy kościoła rz.-kat. w Przytyku wraz z blankietem przekazowym na P. K. O. Nr. 64.612, na którem jako właściciel konta figuruje „proboszcz rzymsko-katolickiej parafji Przytyk, woj. kieleckie“. Jest to więc konto prywatne, a nie konto Komitetu. Konta zaś prywatne w PKO nie podlegają niczyjej kontroli. Zwracamy na to uwagę właściwych czynników, bo choć wszystko, co ksiądz katolicki dostaje, jest własnością kościoła, a nie parafjan lub

dobrodziejów, którzy są od tego, aby płacić i do niczego się nie wtrącać, obawiamy się jednak, aby ci parafjanie i „dobrodzieje“ nie musieli przypadkiem wpłacić więcej na prywatne konto proboszcza, niż potrzeba.

Czciciele księżyca

W pobliżu Rubieżewicz — jak donosi z Wilna Kurj. Por. z 29. IV — uwijają się agitatorzy i apostołowie nowej sekty religijnej i namawiają miejscową ludność do wstępowania w szeregi czcicieli tego poetycznego ciała niebieskiego, mającej na celu czczenie księżyca. Zapewne trylogja Żuławskiego („Na srebrnym globie“, „Zwycięzca“, „Stara ziemia”) będzie tej sekty Pismem Świętem — a odwrotna strona towarzysza naszej ziemi — jedyną mistyką („niepoznawalnem“ [1]).

Katolicko-sanacyjny „Kurjer Poranny“ jest tym nowym kultem zapewne zgorszony. Nas to jednak wcale nie dziwi. Przy pierwotnej, nieokrzesanej i barbarzyńskiej umysłowości naszego ludu, tkwiącego w odwiecznych przesądach i zabobonach religijnych, jest to objaw zupełnie naturalny.

Bezpośredni czy symboliczny[2]) kult natury, to w gruncie rzeczy jedno i to samo. Nie widzimy też żadnej różnicy pomiędzy szamanem, czarownikiem a księdzem. Wszyscy oni uprawiają magję i fetyszyzm, dążą do panowania nad tłumem i drżą, aby ich sztuczek i oszustw nikt nie zdemaskował. Dlatego boją się światła i rozumu.

Jeżeli pierwotne ludy Australji, Afryki, Ameryki, Polinezji i t. p. czczą do dnia dzisiejszego sójki, orły, wrony, węże, żaby, jaszczurki, węże, antylopy, wilki (kujoty), jeżozwierze, lwy, niedźwiedzie, zające, kangury, słońce, gwiazdy, księżyc, chmury, wiatr, echo, pająki, szarańczę, a nawet kupy kamieni (hotentoci), i to niekoniecznie jako totemy, lecz jako wszechmocne bóstwa, to czegóż się dziwić, że w spółczesnej sklerykalizowanej Polsce, bo ciemnej, mamy Kaczanówki, Wieliszowy, i czcicieli księżyca?...

Zresztą sekta ta, o ile ogłosi swoim papieżem prof. Kamińskiego, lub prof. Banachiewicza — może odegrać dużą rolę w dziedzinie spopularyzowania wiary astronomicznej wśród naszego ludu. Z tego względu możemy tylko nowej sekcie życzyć zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Z prasy

„DZIEŃ POLSKI“ (Nr. 109). Zastanawiając się nad kwestją „Zmartwychwstania i ateizmu“ ks. Ant. Kwiatkowski ubolewa, że

„Jak nigdy w historji, c a ł a l u d z k o ś ć została teraz r o z b i t a n a d w a w r o g i e sobie obozy: wierzących i niewierzących. O ile w czasach

---

[1]) Odwrotnej strony księżyca nie znamy, ponieważ czas obrotu naszego satelity dokoła własnej osi trwa tyleż co i czas jego obrotu dokoła ziemi (27 dni, 12 godzin, 47 minut i 3 sekundy).

[2]) Boże Narodzenie, Wielkanoc i Boże Ciało.

niedawno minionych ten rozdźwięk(?) nosił charakter doktrynerski, to znowu teraz, osobliwie po wojnie światowej, stał się on wyraźnym i rozpoczynającym okres olbrzymiej walki ideologicznej i światopoglądowej dwóch potężnych obozów: chrześcijańskiego i ateuszowskiego“.

Oczywiście, że autor zainteresowany bezpośrednio w powodzeniu pierwszego z tych obozów, bardzo biada nad ateuszami, którzy nie chcą wierzyć w dogmaty katolickiego kościoła, w cud, w życie nadprzyrodzone i w wolną wolę. „Nie czując panowania siły bożej nad sobą, ateizm współczesny stawia hardo swoje czoło“ tym, którzy wraz z ks. Kwiatkowskim wierzą, że „jest bóg, że Chrystus zmartwychwstał, że są cuda, że jest trójca i życie nadprzyrodzone“.

Aby sobie uprościć zadanie wspomniany zwolennik nadprzyrodzoności mianuje każdego ateusza bolszewikiem. Oczywiście, przy tego rodzaju „nastawieniu ideologicznem“ o żadnym objektywizmie nie może być mowy. To też wcale nas nie dziwi, że autor wielkosobotnich rozmyślań na temat chrześcijaństwa i ateizmu zamilcza zupełnie o prześladowaniach religijnych, dokonywanych przez katolicką inkwizycję, a uderza w ton oburzenia z powodu akcji bezbożników rosyjskich, gdyż ci wzięli się nietylko do pojęć religijnych, ale i do tych, co te pojęcia propagują. Autor nic nie mówi o tem, co się dzieje we Francji, w Austrji, w Czechosłowacji, bo tam ani nie zamykają kościołów, ani nie wieszają księży. Przeraża go tylko to, co się dzieje w sowietach. Bo dopóki ksiądz jest żyw, kult „nadprzyrodzoności“ może być w każdej chwili restytuowany. Wobec zaś metod i nieustępliwości bolszewickiej, sytuacja staje się dla tych panów beznadziejna.

I jeszcze jedno. Autor się dziwi, że po wojnie ruch ateistyczny i pozawyznaniowy stał się żywiołowym. Zapatrzony w swoje dogmaty, nie widzi on zmian, jakie zaszły w psychice mas po ostatniej wojnie światowej. Zostawiliśmy daleko poza sobą romantyczny kult jednostek: dziś przychdzi do głosu masa, dlatego wszystko, co dzieje obecne niosą, jest masowe. Nawet ucieczka z kościołów.

„POLSKA WOLNOŚĆ”, zamieszcza w Nr. 11 artykuł o „Czarach i czartach“, a w Nr. 15 rozpoczęła druk „Kartek z dziejów kościoła katolickiego“, pióra H. Hal(perna). Nadto w Nr. 11 znajduje się ciekawy artykuł Juljana Wieczorka p.t. „Co słychać na wsi?“ Autor stwierdza ten sam stan umysłowy wsi polskiej, o jakim wspomina dr. Świeżawski w Nr. 7 Wolnomyśliciela Polskiego („Polska nie jest katolicka“). Obok dążenia do postępu i oświaty, obok żywego interesowania się sprawami publicznemi, wieś polska wyłamuje się stopniowo z pod supremacji kleru i zaczyna coraz więcej brać na rozum naukę kościelną.

Autor cytuje następującą rozmowę z 50 letnią kobietą wiejską:

— Cóż to, obywatelko? Dzisiaj niedziela, a nie poszliście do kościoła. Nie boicie się to piekła?

— E, panie... Piekło to dobry strach na małe dzieci, co matki swej słuchać nie chcą... Ja gdy słyszę w kościele piękne zasady nauki Chrystusa, o umiłowaniu ubóstwa, o poświęceniu się dla bliźnich, przypominam sobie

SOBIE

zaraz zdzierstwo i pychę księży... którzy piekła się nie boją, a mamonę przenoszą nad wszystko, to mnie już ani przekonywać ani nawracać nie trzeba...

— No, tak, ale przecież bez chrztu, ślubu, albo pogrzebu bez księdza nie moglibyśmy się obejść?

— Bo tak przyzwyczailiśmy się... tak było z dziada pradziada... Ale rozumiem, że nie chrzest czyni człowieka chrześcijaninem, nie księże błogosławieństwo czyni stadło szczęśliwem i nie księża modlitwa (za 200 zł.) wprowadzi człowieka do nieba.

— A ślubów cywilnych i rozwodów się nie boicie?

— A dlaczegoż mamy się bać? Czy ślub państwowy, albo kościelny, to jest różnica? Chyba może ta, że państwowy będzie tańszy. A rozwód - to już każdemu wiadomo — jest nieraz b. potrzebny... Ja sama znam takie małżeństwo, gdzie mąż żony za psa nie ma, w nieludzki sposób ją traktuje, ona go też za to nienawidzi, ale rozwodu otrzymać nie mogą, bo kościół katolicki rozwodów niby nie uznaje i nie daje...

„POLONIA“ Korfantego zamieszcza w n-rze z d, 25 marca następujący artykulik, który przedrukowujemy dosłownie, nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności za ścisłość podanych szczegółów:

EWANGIELIK czy „BEZWYZNANIOWY“
Jeszcze o wyznaniu p. ministra Piłsudskiego.

W chwili, gdy sprawa wyznania p. min. spr. wojsk. Piłsudskiego nie przestaje interesować opinji katolickiej naszego społeczeństwa, nie ze złośliwości, a w chęci zanotowania w pamięci interesujących się i zainteresowanych tą sprawą, przypominamy fragment z rozmowy pomiędzy brygadjerem Józefem Hallerem, a p. Piłsudskim:

Haller: Czy jesteś za walką z Kościołem?

Piłsudski: Dość dałem dowodów, że z Kościołem nie walczę... Ja estem bezwyznaniowy, ale szanuję zapatrywania innych...

Rozmowę tą przytacza Edw. Ligocki, w swej książce „O Józefie Hallerze“ wydanej przed siedmiu laty.

Nikt nie sprostował tej rozmowy, nikt nie zarzucił autorowi, że minął się z prawdą! Choć czasu było po temu dość!

A więc! „Ja jestem bezwyznaniowy“, tak wyraźnie: „bezwyznaniowy“ i „szanuję zapatrywania (!) „innych“, wyraźnie: „innych!“

Ustaliliśmy moment, w którym p. Piłsudski zerwał swą dotychczasową przynależność do kościoła ewangelickiego i powiedział o sobie wyraźnie, iż jest bezwyznaniowcem.

Może nam wreszcie sanacyjna prasa doniesie, w jakich warunkach i kiedy p. Piłsudski powrócił na łono katolickiego Kościoła?

Q.

Nie wiemy, czy marszałek Piłsudski, znany z wielkiej powściągliwości w wyjawianiu swoich myśli, uczynił kiedykolwiek publiczne wyznanie swej wiary i to w dodatku przed kim? przed Józefem Hallerem. Już to samo wydaje się epizodem z nieprawdziwego zdarzenia.

Ale przypuśćmy, że tak było: że zamknięty w sobie twórca strzelców popadł nagle w liryzm i przyznał się nawet wobec tak skądinąd mało dla siebie sympatycznej osoby, jak jen. Haller, szczerze i otwarcie, że jest bezwyznaniowy[1]). Coż stąd? Czy to zbrodnia?

Moglibyśmy najwyżej wyrazić na tem miejscu zdziwienie, że skoro jest bezwyznaniowcem, po co w takim razie udawał

---

[1]) P. Wielopolska twierdzi z całą pewnością, że marszałek jest katolikiem i to praktykującym (Kurj. Por. z 22.III.). I bądź tu, człowiecze, mądry.

pobożnego i brał udział w procesjach katolickich na tak zw. boże ciało?

P. „Q“ oburza jednak całkiem co innego, a mianowicie to: jak można być bezwyznaniowym, a jednocześnie szanować przekonania i zapatrywania innych. I nietylko oburza: on tego, jako katolik, nie może pojąć żadną miarą. Wydaje mu się to absurdem, niedorzecznością.

Cóż wobec tego mamy z tym fantem uczynić? Chyba doradzić p. „Q”, aby w ten absurd poprostu uwierzył, tak jak ojciec kościoła, Tertuljan (Credo quia absurdum — wierzę choć to niedorzeczność). A jesteśmy pewni, że wtedy się dopiero uspokoi.

MIESIĘCZNIK LITERACKI (Nr. 4) zamieszcza artykuł Jerzego Szymańskiego p. t. „Czy przeżywamy t. zw. odrodzenie religijne,“ w którym autor stwierdza, że nietylko nie mamy do czynienia ze wzrostem religijności po stronie burżuazyjnej, lecz że rownocześnie odbywa się wzrost bezreligijności lub nawet wprost antyreligijności po stronie mas pracujących. A to, co się na ten temat pisze w prasie klerykalno - burżuazyjnej jest tylko zwykłem tumanieniem opinji publicznej.

KRÓLESTWO BOŻE NA ZIEMI, organ kościoła marjawickiego, drukował w kilku ostatnich numerach „korespondencję między biskupami marjawickimi, głównie arcybiskupa Kowalskiego, a biskupami rz. katolickimi w sprawie pojednania“, korespondencję zresztą b. ciekawą. Czytając te dogmatyczne spory, niejeden zadawał sobie pytanie: „Czy to pomoże?“ Przecież z góry można było przewidzieć, że taka wymiana zdań do niczego nie doprowadzi. Wreszcie w jednym z ostatnich listów arcbp. Kowalski odkrył nam cel tej polemiki: chciał poprostu biskupów katolickich doprowadzić do zerwania z kościołem watykańskim i do przystania do kościoła starokatolickiego marjawitów. Korespondencja biła też głównie w prymat papieski i w dogmat nieomylności.

Korespondencja oczywiście do niczego nie doprowadziła choćby ze względu na przysięgę, jaką każdy biskup składa wobec papieża:

„Heretyków, schyzmatyków i innych zbuntowanych przeciwko temuż Panu naszemu Papieżowi albo jego następcom, o ile będę mógł, będę prześladował i tępił.“

Pogódźcie to teraz, proszę, z zasadą tolerancji, głoszoną przez wszystkie państwa spółczesne! Nic tedy dziwnego, że kler rzymski tak się pieni na tolerancję, choć chciałby bardzo korzystać z jej dobrodziejstw np. w sowietach i wszędzie tam, gdzie jest w mniejszości.

Z korespondencji tej dowiadujemy się dwóch b. ważnych rzeczy, mniej znanych szerszemu ogółowi: 1) że w seminarjach i akademjach duchownych katolickich nie daje się do rąk przyszłych „duszpasterzy“, rzekomo chrześcijańskich, ewangelji, a wzamian za to zmusza się ich do kucia na pamięć 2 tomowej apologistyki papiestwa stanowiącej zarazem dogmatyczne uzasadnie-

nie prymatu papieskiego p. t. „De Ecclesia et Romano Pontifice“ (O kościele i arcykapłanie rzymskim), i 2) że rząd carski płacił papieżowi za każdego biskupa katolickiego jedenaście tysięcy rb. w złocie. Pytanie teraz, ile za każdego nowego biskupa płaci Watykanowi rząd polski? Stosując parytet dolarowy można łatwo obliczyć, że nabycie takiego dobrodziejstwa, jakiem jest każdy biskup katolicki, musi kosztować Rząd polski zgórą 50 tys. zł. Za każdego zaś kardynała kontrybucja ta musi wynieść co najmniej ze cztery razy tyle. A teraz pytamy, co Państwo Polskie za to ma? Warchołów, zuchwalców, specjalistów od trzymania Polski w niewoli watykańskiej, ogłupiaczy, wynarodawiaczy całych pokoleń i nic więcej.

Jak widzimy: art. 114 Konstytucji stanowczo za wiele nas kosztuje — wobec czego należy go znieść jak najprędzej! by w ten sposób ukarać ciemiężycieli naszego ludu — wolnością.

MONISTISCHE MONATSHEFTE, oficjalny organ Niemieckiego Związku Monistów zasilany przez pierwszorzędne pióra naukowe, wychodzi już rok 15-ty. Adres wydawnictwa: Hamburger — Verlag, Hamburg 36, ABC — Strasse 57, cena zeszytu 24 — str. 50 fenigów. Każdy numer z zakresu przyrodoznastwa, filozofji, psychologji i religjonistyki przynosi zawsze szereg artykułów b. poważnych, a jednocześnie przystępnie traktowanych. Ostatni (marcowy) zeszyt przynosi między innemi: Polityka kultury, instynkt i inteligencja w świecie zwierzęcym. Prześladowanie „chrześcijaństwa“ w Rosji. Dokoła walki o kulturę (kronika) Z książek.

Niemiecki Związek Monistów liczy siedm tysięcy członków, zgrupowanych w 52 kołach.

„PRZEGLĄD WARSZAWSKI“ zamieszcza w Nr. 4 wspomnienie o prof. Janie Baudouin de Courtenay’u pióra W. Doroszewskiego. Autor wspomnienia omawia jedynie naukową działalność zmarłego lingwisty: pomija natomiast zupełnie jego działalność społeczną i wolnomyślicielską. O przekonaniach zaś prof. Baudouin de Courtenay’a mówi w taki sposób, jakby mu te przekonania sprawiały ból osobisty. Zbył je też półgębkiem i w sposób tak enigmatyczny (zagadkowy), że nieświadomy rzeczy niczego się ze słów autora nie domyśli, a w każdym razie niewiele. Bravo, sumienność!

Z książek

Rudolf Eucken. WIELCY MYŚLICIELE I ICH POGLĄDY NA ŻYCIE, przekład dr. Adama Zieleńczyka, wydanie drugie, poprawione, Lwów — Poznań 1925. Bibljoteka Laureatów Nobla, tom I str. 394, tom II str. 352, cena każdego tomu 8 zł.

Dwutomowe dzieło prof. Euckena, laureata Nobla, p. t. „Wielcy myśliciele i ich poglądy na życie“ jest dziś w polskim handlu księgarskim jedyną historją filozofji, choć tą historją jest

tylko częściowo. Autor nie rozpatruje wszystkich kierunków filozoficznych, lecz tylko te, które wiążą się z założeniem jego pracy, a mianowicie z „zagadnieniem życia ludzkości w rozwoju dziejowym“, przyczem to „życie“ należy rozumieć nie w sensie bio-psychicznym, lub historycznym, lecz idealistycznym, myślowym. Autorowi chodzi głównie o „życie wewnętrzne“, o „duszę“ i jej treść, która, jego zdaniem, ubożeje coraz więcej w troskach codziennego życia i postępującej wciąż naprzód mechanizacji, zmuszającej człowieka współczesnego do zwracania wszystkich myśli i zdolności nazewnątrz z krzywdą dla jego wnętrza. Człowiek dzisiejszy, porwany amerykańskiem tempem pracy i zabiegów, nie ma czasu na wnikanie w samego siebie, na uświadamianie sobie, czem jest, po co żyje, i jak sobie wyobraża cel własnego istnienia. Aby ta treść duszy ludzkiej nie zubożała całkowicie w realiźmie gorączkowej walki o byt, autor chce ją wzbogacić poglądami na życie wielkich myślicieli idealistów. Ponieważ do rozmyślań i kontemplacyj potrzebny jest spokój, Eucken gotów byłby pozamykać ludzi w czemś w rodzaju średniowiecznych klasztorów lub wysłać ich na pustynie.

Praca Euckena o poglądach wielkich myślicieli wyszła poraz pierwszy w r. 1890 i w Niemczech doczekała się szeregu wydań, uzupełnianych przez autora. W polskim przekładzie ukazała się dopiero praca poraz pierwszy w r. 1913. Obecne jej wydanie w zasłużonej Bibl. laureatów Nobla jest drugiem polskiem wydaniem. Autor, były długoletni profesor filozofji w Bazylei i w Jenie, jest, jak z powyższego wynika, zwolennikiem filozofji idealistycznej. Pod tym też kątem rozpatruje różne kierunki filozofji, począwszy od Platona. Jest on potrosze, tak jak i najwybitniejsi idealiści niemieccy ze szkoły Kanta (Fichte, Schelling, Hegel, Scheiermacher) teologizującym, filozofem z wyraźną predylekcją (skłonnością, upodobaniem) do religijnego poglądu na świat. Tem się tłumaczy fakt, że omówienie doktryn chrześcijańskich i pokrewnych im kierunków zajmuje przynajmniej ¹/₃ jego pracy. Tak np. Spinoza, dla którego Eucken jest z całym podziwem i uznaniem, interesuje go głównie w tych punktach, gdzie myśl Spinzozy kojarzy się — zresztą b. luźnie — z doktryną chrześcijańską Augustyna. Rzecz zrozumiała, że o filozofji idealistycznej i o filozofach tego kierunku mówi z całym zapałem. Kierunki natomiast o charakterze racjonalistycznym, materjalistycznym, realistycznym, pozytywistycznym, przyrodoznawczym i t. p. zostały przezeń bądź całkowicie pominięte, bądź też (te zwłaszcza, których niepodobna było pominąć) potraktowane lekceważąco lub połowicznie, jako rzeczy mniejszej lub żadnej wagi, choć właściwie te kierunki stanowią wyraźne etapy w rozwoju badawczej myśli ludzkiej i dają podmiotowcom niezbędną podstawę do idealistycznych nadbudówek i wszelkiego spekulacyjnego „sięgania, gdzie wzrok nie sięga“. Jeżeli ze strony kół nastrojonych idealistycznie zarzucano w swoim czasie Fr. Alb. Langemu, autorowi świetnej „Historji filozofji materjalistycznej“, że dopuścił się jed-

nostronności w traktowaniu przedmiotu, to podobny zarzut należy również uczynić i Euckenowi, biorąc rzeczy z przeciwnego stanowiska. Prawda może tu być jedynie w pośrodku, gdyż jak myśl i byt są tylko dwojakiemi odmianami jednego i tego samego zjawiska, tak idealizm i realizm, względnie materjalizm, są tylko różnemi sposobami pojmowania i widzenia jednej i tej samej rzeczywistości. W najlepszym razie jeden i drugi kierunek tyleż jest słuszny, co niesłuszny. Kierunki filozoficzne, oparte o przyrodnicze doświadczenie, są bezwątpienia uczciwsze: więcej dają, niż obiecują. Z idealistycznemi jest odwrotnie. Dlatego dopiero systemy ideorealistyczne mogą być brane na serjo. Mamy tu na myśli takie systemy, jak Arystotelesa, Spinozy, Schopenhauera, Avenariusa, Comte'a, Renouvier'a, Spencera... Osobiście mam wrażenie, że praca Euckena miała być idealistyczną odtrutką i reakcją na pracę Fr. Alb. Langego o filozofji materjalistycznej. Mimo te należy przyznać, że Eucken stara się gdzie może być bezstronny w swoich sądach. Tak np. omawiając filozofję Fr. Nietzschego i jego wrogi stosunek do chrześcijaństwa otwarcie przyznaje, że „idealizm etyczno-religijny w formie, jaką dzisiaj nadaje mu kościół, niewątpliwie nie odpowiada przekonaniom i uczuciu życiowemu szerokich kół ludzi, a zwłaszcza odczuwany jest jako przymus męczący, gdzie pośrednio lub bezpośrednio podtrzymuje go powaga państwa; kiełkujące tu niezadowolenie, ba — rozgoryczenie z żywą radością powita otwarte-namiętne słowa protestu Nietzschego (II,317)". Podobnego zdania byli u nas dawniej A. Niemojewski i St. Witkiewicz, a obecnie jest Art. Górski. Przekład b. dobry.

H. Wroński

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4.